

„Janosik” z karabinem 7.62 mm...

(opowieść o Józefie Gąsienicy-Sobczaku)

Bohaterem tego tekstu jest Józef Gąsienica-Sobczak, góral i sportowiec z gminy Kościelisko. Czterokrotny olimpijczyk i medalista mistrzostw świata w biathlonie. W tym roku skończył 90 lat i na stadionie biathlonowym na Groniu w Kościelisku organizowany jest piknik i uroczystości urodzinowe. Weźmie w nim udział także Muzeum Tatrzańskie, prowadząc zajęcia edukacyjne o narciarstwie dla dzieci. Zapraszamy do lektury tekstu o legendzie polskiego narciarstwa.

„Juha”, bo tak nazywali go koledzy z kadry, był niesłychanie sprawny fizycznie. Oprócz narciarstwa, w którym osiągnął światowe wyniki, potrafił rzucać kulą (jego życiowy rekord wynosi 13 m), świetnie skakał wzwyż i był lekkoatletą. Jego koledzy wspominają też jego wyczyny taneczne, jak choćby takie jak wbieganie po ścianie budynku aż do *sosrębu* – zdobionej belki podtrzymującej strop w góralskiej chałupie. Jego naturalna sprawność fizyczna znalazła swoje ujście w sportowych dyscyplinach trudnych, wymagających samozaparcia i lat tytanicznej wręcz pracy – biegach narciarskich i biathlonie.

Na początku naszej rozmowy w jego w Kościelisku Pan Józef stwierdził „*Mój dziadek, Jan Gąsienica-Sobczak, był strzelcem wyborowym w armii austriackiej, a ja zostałem biegaczem a potem biathlonistą*”. Najpierw biegał na nartach, a z czasem oddał się biathlonowi, osiągając w tej właśnie dyscyplinie sportowej światowe wyniki. Sport to szczęście w jednych zawodach i pech w drugich – wszystko to przeżył Józef Gąsienica-Sobczak na narciarskich trasach swojej sportowej kariery. Największe szczęście to tytuł wicemistrza świata z *Ga-Pa* z 1966, kiedy przywiózł do kraju dwa srebrne medale, jeden w biegu indywidualnym i drugi w sztafecie. Największy pech spotkał go podczas zawodów olimpijskich w Innsbrucku, kiedy po upadku przestawił mu się celownik karabinka.. i zajął 20. miejsce. Mówi: „*najbardziej żał mi tego startu olimpijskiego i myślę o nim do dzisiaj*”. Jest z pewnością legendą polskiego biathlonu – olimpijczykiem z rodziny o niezwykłych w skali światowej tradycjach narciarskich.

Historia rodziny Gąsieniców-Sobczaków sięga XVII wieku. Korzenie tej rodziny wywodzą się z Zakopanego. Stąd na mapie Zakopanego *Sobczakówka* (jest to nazwa dawnej polany). Pradziadek Pana Józefa, Stanisław, który był kowalem, przeniósł się do *Polan* (Kościeliska), ponieważ otrzymał duży kawałek ziemi od wdowy po konfederacie barskim,

który się tu ukrywał. Odtąd Sobczakowie mieszkają w Kościelisku, tu wybudowali sobie drewniany dom, a dziadek Jan Gąsienica-Sobczak dokupił jeszcze ziemi i przeprowadził jej meliorację. Józef Gąsienica-Sobczak urodził się 9 lipca 1934 r. w Kościelisku. Jego ojciec Józef Gąsienica Sobczak, rolnik, jeździł na *fiakierkę* (powoził końmi) i miał duży majątek¹. Mamą była Stefania z domu Stopka-Dziaduś. Józef od małego pomagał rodzicom w pracy na roli, co wpłynęło na to, że zawsze był niesłychanie silny fizycznie. Jako młody chłopak bardzo lubił siedzieć obok starszych mężczyzn z rodziny i słuchać ich niezwykłych opowieści o I wojnie światowej, froncie włoskim, polowaniu na *capa w holak* i innych męskich zajęciach. Przysłuchiwał się tym opowieściom i myślał, że on – Józef Gąsienica - Sobczak, młody chłopak z Kościelisk, też chce w życiu dokonać czegoś na miarę opowieści, których słuchał. A ponieważ od małego kochał narty i marzył, by na nich startować i ścigać się z innymi, a z czasem poznał też broń, więc został biegaczem narciarskim, a potem biathlonistą. I w tym ostatnim sporcie osiągnął światowe wyniki, pod opieką trenera Stanisława Zięby. Jest dowodem na to, że młodzieńcze marzenia się spełniają. Trzeba tylko trochę im pomóc.

„Kozdy jeden Gąsienica cosi mo” - mówi Pan Józef i pokazuje swój dom i gazdówkę, którą nadal się zajmuje. To prawda, ale on, Józef Gąsienica-Sobczak, ma coś jeszcze – niezwykle sportowe wspomnienia z wielu lat startów w reprezentacji Polski. Początki jego kariery sportowej to pierwsza połowa lat 50.: zapisałem się do sportu i zacząłem uprawiać narciarstwo z ciekawości świata – wspomina - liczyłem, że dostanę dres i buty. No i tak się stało. Wcześniej na Groniku zrobiliśmy z bratem boisko, to były trzy miesiące pracy i wtedy zostaliśmy z bratem wpisani do klubu CWKS Zakopane. Dostałem z klubu, pamiętam to dokładnie, wysokie buty wojskowe i w tym biegano się na suche zaprawy. Potem poszedłem do wojska. Trenowałem, bo liczyłem, że mnie ściągną z wojska do Zakopanego. I tak się stało, bo zacząłem osiągać coraz lepsze wyniki. W Memoriale im. Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny startowałem już w sztafecie reprezentacyjnej. Uczestniczyłem też jako biegacz-reprezentant Polski w dwóch Zimowych Olimpiadach, w 1956 r. w Cortinie d Ampezzo i w 1960 r. w Squaw Valley w Stanach Zjednoczonych².

Cortina 1956 i Squaw Valley 1960...

Pamiętam mój pierwszy start olimpijski - w Cortinie d Ampezzo (1956). Tam startowałem w sztafecie i muszę powiedzieć, że mieliśmy ogromnego pecha. Józek Rubiś pobiegł

¹Więcej informacji o Gąsienicach Sobczakach w: Józef Krzeptowski Jasinek, *Genealogia rodu Gąsieniców*, s. 268.

²Z wywiadu z Józefem Gąsienicą-Sobczakiem z 25 czerwca 1999 r. i 28 września 1999 r.

na „wystrzał” i złamał nartę. Potem wystartowałem ja, pamiętam był zjazd i trasa zakręcała na mostek. Niestety spadłem z tego mostku do potoku i zajęliśmy wtedy dopiero 9. miejsce. Za to w rok później, na wielkich zawodach FIS w Garmisch-Partenkirchen reprezentacyjna sztafeta, w której biegł Sobczak, zajęła trzecie miejsce – to był świetny wynik tym bardziej, że były to zawody w randze nieoficjalnych mistrzostw świata. Józef Gąsienica-Sobczak, jako biegacz narciarski, uczestniczył w jeszcze jednych Zimowych Igrzyskach - w Squaw Valley (1960). Jednak starty w biegach i brak satysfakcjonujących wyników w tej konkurencji zniechęcały go coraz bardziej. O zmianie konkurencji zdecydował ostatecznie w roku 1961. Miał wtedy 28 lat i kilkuletnią karierę biegacza w reprezentacji Polski. Zbliżał się FIS w Zakopanem I właśnie przed tamtymi pamiętnymi zawodami, za sprawą biathlonu, prawie że został zdyskwalifikowany. W przeddzień startu na „trzydziestkę” trener zarządził swobodny dzień, bez żadnej obowiązującej „porcji” przebiegniętych na nartach kilometrów. Sobczak przypiął jednak narty i udał się do Kir, do swojego domu, i prosto z marszu wygrał bieg biathlonowy na 20 km, po czym zdążył jeszcze wrócić do Zakopanego. Awantura wybuchła następnego dnia, kiedy działacze zażądali surowych sankcji dla miłośnika biathlonu. Wtedy też postanowił zmienić dyscyplinę i zajął się biathlonem. Wybór okazał się trafny, gdyż w tej konkurencji osiągnął już światowe wyniki. Do uprawiania biathlonu zachęcił go także Stanisław Szczepaniak – jeszcze jeden słynny biathlonista z Kościeliska.

Początki biathlonu w Polsce były trudne: nasi biathloniści korzystali w tym okresie ze skonstruowanego jeszcze w XIX wieku karabinka Mosina, który do biathlonu się nie nadawał – był bardzo ciężki i przydługi, więc sprawiał zawodnikom wiele kłopotów. W tajemnicy przed trenerem, pułkownikiem Ziębą, u znajomego stolarza wiercili kolby, by pozbyć się zbędnych kilogramów. Ciężki karabin obijał im plecy, tworząc siniaki, a nawet rozległe rany. Dlatego zawodnicy naszywali sobie pod kombinezony paski materiału, by chociaż trochę ochronić kręgosłup. Nie wiedzieli, czy tak można, więc czynili to potajemnie, bez wiedzy trenera. Potem już w porozumieniu z trenerem Ziębą, opracowano we współpracy z rusznikarzami z Radomia sposób na spiralne frezowanie lufy karabinu. Okres „odkryć” zakończył się, gdy klub WKS Zakopane otrzymał nowe karabiny z ZSRR, porównywalne z najlepszymi na świecie. I wtedy nasi zawodnicy zaczęli odnosić sukcesy.

Sobczak zadebiutował na biathlonowych trasach na Mistrzostwach Świata w Umea (25 lutego 1961 r.), zdobywając od razu 13. miejsce w biegu na 20 km i 5. miejsce w klasyfikacji drużynowej. Należał z bratem Stanisławem do pierwszego pokolenia polskich biathlonistów, obok niego startowali w tym okresie: Józef Rubiś, Ludwik Zięba, Stanisław Szczepaniak,

Stanisław Łukaszczyk „Zbójnik”, Stanisław Styrczula. Wszyscy dobrze się znali i dzisiaj po latach Pan Józef lubi spotkać się z wymienionymi wyżej zawodnikami i wspominać dawne czasy.

Po pierwszych udanych startach udało się dla kadry polskiego biathlonu uzyskać kilka dobrych karabinów CW kalibru 7.62 mm. Po frezowaniu luf ich waga obniżyła się do 5 kg. Dzięki lepszej i bardziej nowoczesnej broni Polacy zaczęli odnosić sukcesy. Nie było wtedy nawet właściwej strzelnicy i ustawiano polowę na Białym Potoku, Nędzówce, Krzeptówkach i jeszcze raz na Białym Potoku. Dopiero w połowie lat 60. rozpoczęto budowę stadionu biathlonowego na Kirach. W tym samym okresie - w 1964 r. Sobczak zakwalifikował się na Zimowe Igrzyska w Innsbrucku.

Innsbruck (1964) – feralny start...

W Innsbrucku w Seefeld startowali wśród ponad 50. zawodników Polacy: Stanisław Szczepaniak, Józef i Stanisław Gąsienica-Sobczakowie, Józef Rubiś, Stanisław Styrczula. Byli dobrze przygotowani do zawodów olimpijskich i liczyli na miejsce w czołówce, a może i na medal? *„Nadchodzi Olimpiada w Innsbrucku (1964 r.). Józek wylosował 27. numer startowy. Rozpoczął bieg w szalonym tempie. Na drugim kilometrze dogonił już Japończyka Yamakę, który wystartował o minutę przed nim, później mijal jednego zawodnika po drugim. Polak był również w doskonałej formie strzeleckiej, toteż wiązano z nim duże nadzieje. Do pierwszej strzelnicy pozostało już tylko około 300 metrów, ale przedtem trzeba było pokonać na nartach dość stromy zjazd. Józek dobrze jeździł na deskach, ale wjechał w jakąś koleinę i przewrócił się. Nie był to żaden groźny upadek. toteż błyskawicznie się pozbierał i mknął do stanowiska strzeleckiego. Na pierwszym strzelaniu, Sobczak był zawsze bezbłędny, toteż i tym razem był pewien swego. Błyskawicznie uregulował oddech, przygotował karabin i zaczął mierzyć do tarczy. Ku jego największemu zdumieniu, strzał był niecelny. Przy drugim maksymalnie się skoncentrował, ale również było pudło. Józek zamarł z przerażenia. Co się dzieje? Myślał, ale dopiero po dwóch następnych niecelnych strzałach uprzytomnił sobie, że podczas tego niewinnego upadku, gdy karabin uderzył o śnieg, musiał się przestawić celownik. Tak było w istocie, ale na pierwszym strzelaniu Józek zarobił aż 8 minut karnych i stracił wszelkie szanse. Gdy po konkurencji spokojnie analizowano sytuację okazało się, że Sobczak uzyskał 5. czas dnia w biegu narciarskim, co przy jego normalnie bezbłędnym strzelaniu, dawało mu srebrny*

medal olimpijski, a przy jednym niecelnym strzale brązowy medal. To był wielki pech, Józek ciężko przeżywał to olimpijskie niepowodzenie i w końcu 20. miejsce w konkurencji³.

Józef Gąsienica-Sobczak wspomina po latach, że najbardziej żał mu tego nieudanego olimpijskiego startu. *„Do dzisiaj to pamiętam. Na zjeździe było oblodzenie i przewróciłem się do tyłu, ale szybko się wyzbierałem i pobiegłem na strzelnicę. Mierzę dokładnie – pudło...5 strzałów niecelnych – podcięło mi nogi. Koledzy z reprezentacji wołają: Leć Józek! - dopiero na trzecim strzelaniu zrozumiałem, że to celownik, ale cłek był w telim ogniu walki, wcas o tym nie pomyślał – gorzko wspomina tamte chwile. Żałuje do dzisiaj tego nieudanego startu olimpijskiego. W rozmowie przeżywa go bardzo mocno. Jakby chciał cofnąć to, co się stało. Niestety jest to niemożliwe. Ale w tym samym roku spotkały go także szczęśliwe chwile, gdyż poślubił Zofię z domu Marusarz. Państwo Sobczakowie mają troje dzieci: Wojciecha (ur. 1966 r.), Danutę (ur. 1969 r.) i Macieja (ur. 1976 r.). Szczęśliwa rodzina i taki sam dom.*

Elverum (1965) i pierwszy medal dla polskiego biathlonu

Józef Gąsienica-Sobczak miał szczęście do biathlonowych mistrzostw świata. W 1963 r. w Seefeld w Austrii w konkurencji indywidualnej zajął 13. miejsce, a w klasyfikacji drużynowej 5. miejsce, w składzie Józef Rubiś, Stanisław Szczepaniak i Stanisław Styrzula. W 1965 r. w Elverum (Norwegia) był już 6. w biegu na 20 km a w sztafecie po porywającym strzelaniu (Sobczak miał 20 trafień na 20 strzałów). Niestety pobiegł jak na swoje możliwości słabiej i musiał zadowolić się szóstym miejscem. 3. miejsce zajęli Polacy w klasyfikacji drużynowej: Stanisław Szczepaniak – 10., Józef Rubiś – 13. i Stanisław Łukaszczyk – 24. Ten start był tym cenniejszy, że wreszcie zawodnicy zdobyli medal. Analizując wyniki warto zauważyć bardzo wyrównany poziom polskich zawodników, z których trzech weszło do czołowej „15”.

Warto dodać, że przed tymi zawodami czołówka polskiego biathlonu, w tym także Sobczak, otrzymała nową broń strzelecką, nowe radzieckie karabiny BJ kalibru 7,62 mm, a następnie BJ „Wostok”, kalibru 6,5 mm a także karabinki małokalibrowe do celów szkoleniowych. Wyposażeni we właściwy i stojący na najwyższym, światowym poziomie sprzęt polscy zawodnicy sięgnęli po medale na Mistrzostwach Świata. Sobczak był wtedy w wysokiej formie co potwierdził startem w zawodach biathlonowych w Oberhofie (NRD) 21

³ J. Fischer, J. Kapeniak., M. Matzenauer, *Kronika śnieżnych tras*, Warszawa 1977, s. 202.

stycznia 1966 r., gdzie zwyciężył. To zapowiadało jego dobry występ w Garmisch-Partenkirchen. I nie zawiódł...

Biathlonowe mistrzostwa świata w Garmisch-Partenkirchen (1966)

To był największy, można powiedzieć życiowy sukces biathlonisty z Kościelisk – srebrny medal na mistrzostwach świata w biathlonie w *Ga-Pa* w 1966 r. w konkurencji indywidualnej i srebro w sztafecie – te wyniki świadczą najlepiej o sile polskiego biathlonu w tamtych czasach. „Było to 4 lutego. Do walki o tytuł mistrza świata w konkurencji indywidualnej stanęło 54 zawodników, w tym 4. Polaków. Na zawody przyjechała garstka miejscowej Polonii, która serdecznie dopingowała naszych zawodników. Mniej więcej w połowie dystansu i po dwóch strzelaniach sytuacja była już jasna. Najlepiej spisywali się Norweg Istad, reprezentant ZSRR Gundarcew, Szwed Olsson i Polak Józef Gąsienica-Sobczak, toteż wśród nich głównie upatrywano kandydatów do medali. Walka była niesamowicie zacięta. Po trzech strzelaniach Polak minimalnie prowadził przed Istadem, Gundarcew i Olsson przestali się liczyć w przetargu o złoty medal, gdyż wolniej biegli od dwóch pierwszych zawodników. O wszystkim miało zadecydować ostatecznie strzelanie i gdyby Józek strzelał na zero punktów karnych mógł zostać mistrzem świata. Niestety, doświadczony Istad miał zdrowsze nerwy”. Warunki na trasie były trudne – mgła. A w tamtym okresie zawodnicy strzelali z odległości 150 m i nadejście mgły w momencie strzelania decydowało nieraz o pozycji. Chwilami widoczność była lepsza i można było zobaczyć cel, przymierzyć i trafić. Na dwóch pierwszych stanowiskach Sobczak był „bez pudła”. Na trzeciej strzelnicy zawodników dopadła mgła. Polak dwa razy, nie chcąc czekać, strzelił na „wyczucie” – jedna z tych pocisków, o milimetry minął cel. Przegrał złoty medal zaledwie o 55 sekund. Sobczak pokonał tej miary zawodników, co Melanin i wielu innych.

Wyniki biegu na 20 km z czterokrotnym strzelaniem – MŚ – Garmisch-Partenkirchen 1966

Zawodnik - miejsce	Pochodzenie - kraj	Czas
1. Istad Jon	Norwegia	1.38.21.8
2.Sobczak Gąsienica Józef	POLSKA	1.39.19.9
3. Gundarcew Władimir	ZSRR	-
7. Szczepaniak Stanisław	POLSKA	1.45.00.7

10. Łukaszczyk Stanisław	POLSKA	1.45.33.6
14. Stopka Józef	POLSKA	1.46.16.1 ⁴

W kilka dni później znowu walczył wraz z kolegami o miejsce medalowe, w pojedynku z najlepszymi na świecie, i zajął drugie miejsce. Pobiegnął na ostatniej czwartej zmianie. Jest to pozycja bardzo odpowiedzialna, od niego zależał kolor medalu, czy będzie srebro czy brąz. Naciskali na niego świetni zawodnicy: Szwed Holmfrid Olsson i zawodnik ZSRR. Sobczak nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, miał dwie rundy karne, ale pobiegł wyśmienicie – finiszował z przewagą 1 minuty 35 sekund przed Szwedem Olssonem i prawie 2,5 minuty przed Melaninem. To świadectwo tego, że młodzieńcze marzenia się spełniają. Wynik w Garmisch-Partenkirchen pozwala także twierdzić, że Sobczak w tym okresie należał do absolutnej światowej czołówki, do trójki najlepszych: obok Melanina, Puzanowa i Jordeta i Istada. W sztafecie Polacy (wszyscy zawodnicy WKS) także stanowili zgrany i bardzo wyrównany zespół na najwyższym światowego.

Wyniki biegu sztafetowego Garmisch-Partenkirchen – 1966

1 sztafeta: Norwegia: Nordkild Ivar, Jordet Olaf, Istad Jon, Tveiten Regnar

2 sztafeta POLSKA: Rubiś Józef, Łukaszczyk Stanisław, Szczepaniak Stanisław, Sobczak Gąsienica Józef

3 sztafeta: Szwecja: Ohlin Sture, Petrusson Olle, Eriksson Sten, Olsson Holmfrid

Można powiedzieć, że były to najlepsze dni jego sportowej kariery w biathlonie, konkurencji jakby dla niego stworzonej, stanowiącej połączenie dwóch jego pasji – nart i karabinu. Na półce jego domu w Kościelisku znajdują się w niebieskich pudełkach dwa srebrne medale z MŚ w Garmisch-Partenkirchen.

Można powiedzieć, że były to najlepsze dni jego sportowej kariery w biathlonie, konkurencji jakby dla niego stworzonej, stanowiącej połączenie dwóch jego pasji – nart i karabinu. Na półce jego domu w Kościelisku znajdują się w niebieskich pudełkach dwa srebrne medale z Garmisch-Partenkirchen.

⁴Wyniki biegu na 20 km z czterokrotnym strzelaniem – MŚ – Garmisch-Partenkirchen 1966, ze zbiorów Stanisława Zięby.

W 1968 r. Sobczak wystartował w Zimowych Igrzyskach w Grenoble. Tak wspomina swoją drugą olimpiadę w biathlonie: *W 1968 r. startowałem w Grenoble – tam znowu pech, źle działał karabin (uszkodzenie języka spustowego) i w Grenoble właściwie zakończyłem karierę zawodnika.* Ostatnim ważnym startem Józefa Gąsienicy-Sobczaka na biathlonowych trasach był udział w Mistrzostwach Świata w Zakopanem w roku 1969. Spodziewano się, że znajomość strzelnicy i tras na Kirach pozwoli reprezentantom naszego kraju na świetny wynik. Niestety nie udało się. Zdenerwowanie, by wypaść jak najlepiej przed własną publicznością spowodowało, że sztafeta seniorów zajęła dopiero 6. miejsce, a w biegu na 20 km Sobczak był 20. W tym samym roku zdecydował się na zakończenie kariery.

Za metą...

Józef Gąsienica-Sobczak mieszka nadal w rodzinnym Kościelisku. To miejsce, gdzie się urodził, wychował i to jest JEGO Kościelisko. Ziemia, którą szczególnie ukochał. Lata uprawiania sportów i treningów uczyniły jego organizm prawdziwie niezniszczalnym i zahartowanym. Rzadko choruje. Jest nadal człowiekiem z poczuciem humoru, dowcipnym, zdaje się nie starzeć. Zimą czasami rusza na narty. Zajmuje się też domowym obejściem i *gazdówką*. Biathlonem interesuje się jego córka Danuta Michalik, autorka pracy o olimpijczykach, biegaczach i biathlonistach z klubu WKS Zakopane. Biathlon uprawiał w barwach WKS Zakopane, także jego syn – Wojciech. Jego wnuczka startowała na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Pan Józef nadal interesuje się sportem, a zwłaszcza biathlonem. Józef Gąsienica-Sobczak jest też dowodem na to, że długo można zachować sprawność fizyczną i umysłową. Cieszyć się życiem. Być przy tym człowiekiem traktującym je z lekkim przymróżeniem oka. Na wesoło. Po góralsku. Do zobaczenia na pikniku olimpijskim w Kościelisku. Wszystkiego najlepszego życzymy, Panie Józefie⁵.

Wojciech Szatkowski, Muzeum Tatrzańskie

⁵Wyniki sportowe Józefa-Gąsienicy-Sobczaka: narciarz-biegacz, biathlonista. reprezentował klub WKS Legia Zakopane. 4. krotny olimpijczyk: 1956, 1960, 1964, 1968. 3. krotny medalista MŚ seniorów w biathlonie (2. medale srebrne i 1. brąz), mistrz Polski w biegu sztafetowym 4 razy 10 km (1967), 2. krotny wicemistrz kraju w tej konkurencji (1964, 1966), wicemistrz Polski w biegu na 30 km (1962). Igrzyska olimpijskie: 1956 - 44. w biegu na 15 km, 9. w sztafecie 4 razy 10 km, 1960 - 34. w biegu na 30 km, IO w biathlonie: 1964 - 20. w biegu na 20 km, 1968- nie ukończył biegu na 20 km. MŚ w biathlonie: 1961 - 13. na 20 km, 5. drużynowo, 1962 - 18. na 20 km i 6. drużynowo, 1963 - 13. na 20 km, 5. drużynowo, 1965 - 6. na 20 km, 3. drużynowo, 1966 - 2. na 20 km, 2. w sztafecie 4 razy 7, 5 km. 1967 - 49. na 20 km i 6. w sztafecie, 1969 - Zakopane- 20. na 20 km, sztafeta - 6. miejsce